

Krzysztof Paczuski

Polonez z różą w gardle

Związek Literatów Polskich. Oddział w Lublinie. Koło Młodych Pisarzy

Lublin 1978

SPIS TREŚCI:

Rzecz o dumie albo дума o rzeczy

Polonez z różą w gardle

*** (Póki żyjemy...)

W podziemiach nieba

Jestem Żydem albo Polakiem

w nieistniejącym kraju

Ci którzy płaczą

*** (płacz dziecka)

Nora

do Białomyślnej mojej kilka słów o życiu

Do siebie samego kilka słów

Po prostu kilka słów

Jak zostać ptakiem

Szukam przyjaciela

Do prześwietnej generacji

*** (jaki jestem gorący...)

Świat przestawiony

Przebac mi losie

Sercowa historia

Głos wołającego

Polonez z różą w gardle

gdzieś tam się jeszcze płacze
upojny rytm nóg szemranie myśl i czyn
jak kiedyś zatańczmy
w rytm naszych serc
narodowy taniec umilkł w źrenicach
przespał się sen
narodowy taniec umilkł ale jeszcze
pozostała kosa

palę się w gardle różą czerwoną
nogi na łące po kroplach krwi
myśli pod słomą i duch
pod słomą
do ust spływają
kamienne łzy

dłonie są słabe żyły
słomiane a ogień po nich
pełga do gardła
nogi ze słomy znają
ten taniec
musimy tańczyć aby nie zmarzła
róża co w gardle tli krwawy płomień

ten krwawy ogień co
gardło trawi różą na mierzwie
chce kwitnąć jutro
i chciałbym krzyknąć lecz
zamiast krtani
słoma zachwyca się wiatru chustą

ruszaj słomiane nogi cię niosą
dmuchaj
od iskry zajmie się krew
co z serca
wycieknie
zblednie jak śnieg
kiedy ujrzy jak się pali
słoma
w rytmie poloneza

gdzieś tam się jeszcze płacze
upojny rytm nóg szemranie myśl i czyn
jak kiedyś zatańczmy
w rytm naszych serc
narodowy taniec umilkł w źrenicach
przespał się sen
narodowy taniec umilkł ale jeszcze
pozostała kosa

Póki żyjemy jest wszystko
w porządku
nie ma tragedii
chleb ciągle jeszcze
waży w naszych rękach
więcej niż zdołamy udźwignąć
choć niekiedy w marszu
przychodzi nam nagle do głowy
stać w poprzek pochodu

co jakiś czas ktoś
chwyta nas za przegub dłoni
chwilę milczy wsłuchując się
w skomlenie żył
a potem z westchnieniem ulgi
odchodzi

ciągle jeszcze żyjemy
więc wszystko w porządku
chleb nadal smakuje chlebem
jednak coraz rzadziej
czujemy w nim zapach łez
ziemia szumi jeszcze
czarną krwią
mimo tego po nocach
nie straszą nas widma

dotknij serca czujesz
tam właśnie rozgrywa się;
największa walka
ale
nie ma tragedii
wszystko jest jeszcze w porządku
póki żyjemy

W podziemiach nieba

w podziemiach nieba bogowie
zbierają się na naradę

w czasie który nie zna dnia
ani nocy
więźniowie naszych marzeń
radzą nad losami świata
jest wśród nich Bóg Izraela
nasz dobry Ojciec o ustach
jak ślad biczowania
jego zwłoki leżą zawsze na
honorowym miejscu

w podziemiach nieba trwa
nieśmiertelny sąd nad człowiekiem
junta czarnych aniołów
czuwa nad pomyślnym przebiegiem
mieszania świtu ze zmierzchem
diabły pilnują najświętszych zwłok
poprawiając co chwila uśmiech
na zastygłej twarzy Wiecznego

przez zakrzyżowane okno
widać nadmuchaną słońcem
kropelkę ziemi
w podziemiach nieba
nikt nie martwi się tym
że jutro wybuchnie wojna
farba drukarska ma tu zapach

gotowanego mózgu
a róża kolor czystej
nieskażonej chemikaliami łązy

w podziemiach nieba
jest tylko jedna flaga
i jedno więzienie
ale o tym na ogół nie wiemy
zapatrzeni w wiszącą nad głowami
wyssaną żyłę błękitu

Jestem Żydem albo Polakiem

jestem Żydem albo Polakiem
jestem obywatelem swojego kraju
gdzie już niedługo
energię będzie się otrzymywało
tylko za pomocą luster

jestem synem matki
której mleko smakuje polonezem
a czerwone sutki solą
jak Izy albo krew

jestem Żydem albo Polakiem
moje łajno znajdziecie na
obu półkulach a mimo
tego jestem dumny kiedy
na ulicy bezbronną ręką
zasłaniam się od uderzenia

jestem Żydem albo Polakiem
jestem rzeczą
jestem pospolity
jestem pospolitym Żydem
albo pospolitym Polakiem
ale wiem że nigdy
nie sprzedam swojej idei za
trzydzieści srebrników
choć właściwie nikt
nie oferował mi nawet centyma więcej
jestem Żydem albo Polakiem ale nie wiem naprawdę nie wiem czy
mam jeszcze coś do sprzedania

W nieistniejącym kraju

mój dom to jest oko moje
szklanym rylcem ryte
w twarzy świata
kamiennej
anielskiej
przeklętej

w nieistniejącym kraju
rządzi stado orłów
kalając groby
zmarłych na dzumę aniołów

w nieistniejącym domu
tańczy orłów stado
ze zmęczenia sypią się kości
popiół żywy ust sięga
to jest bajka

wiesz bracie
w nieistniejącym sercu
zdycha stado orłów
opłakując te domy
które padły w kraju

mój kraj bracie
to moje serce
zjadane przez orły

Ci którzy płaczą

ci którzy płaczą
prosto w nasze twarze
nie wiedzą o tym
że się ich boimy

ci którzy płaczą
wrzynają się mocno
w nasze czułe serca
wypełniają nam kości
drżącym oddechem
wciskają w nasze oczy
swe białe źrenice
oczekując momentu gdy przejęci
strachem sami zapagniemy
płakać w obce twarze

ci którzy płaczą
nie wiedzą już o tym że
ich łzy oblepione paprochem refleksji
znajdujemy nazajutrz
w kieszeniach swych oczu

Szukam przyjaciela

pewien mój dobry znajomy który uważał mnie zawsze za swego najlepszego przyjaciela miał nieszczęście zakochać się bez wzajemności w trzydziestoletniej mężatce

dama owa piękna i mądra brunetka pięć lat temu w obawie przed staropanieństwem popełniła tak zwane małżeństwo z rozsądku które jak się okazało nie przyniosło jej szczęścia dzisiaj śni biedaczka o człowieku z którym potrafiłaby się związać na całe życie a mąż jej wybitny uczony i obywatel leży tuż obok na tym samym tapczanie marząc o długonogiej blondynie którą widział raz jeden na dworcu w Warszawie

a przecież wiadomo powszechnie że każda prostytutka całe życie czeka na tego jednego: eleganckiego z willą samochodem i książeczką walutową który zmieni jej życie w amerykański melodramat lat pięćdziesiątych

w związku z tym wszystkim pewien mój dobry znajomy który uważał mnie zawsze za swego najlepszego przyjaciela jest zrozpaczony i zwierzając mi się co tydzień ze swoich kłopotów — mówi tylko o samobójstwie

Do prześwietnej generacji

nie zawracajcie mi głowy waszą
znajomością świata waszymi
genialnymi wierszami o niewymyślonych
problemach i prostych jak światło metaforach
jednym ruchem fioletowych rzęs potrafię
was wszystkich wyłączyć jak tego
czarnobiałego fagasa w okularach
który wieszczy na jutro mróz
i deszcz ze śniegiem

jeśli będziecie mi grozić schizofrenią
narkomanią czy innymi tego rodzaju
bzdurami przy pomocy których chcecie
skomplikować czy może (cholera was wie) uprościć
świat to obiecuję wam szczerze że tutaj
na oczach kontestacji — muzy pięknoduchów
o rubinowym spojrzeniu i płochliwym łonie
wyrzygam Butora i podłożę sobie
pod rozedrgany język krzepiącą tabletkę ogniem
i mieczem

jestem taki gorący
taki swój taki
nieruchomy

w moich źrenicach
ptaki wiją gniazda
ze strzępów miłosnego listu
z igliwia czułych dotyków
z róż i pocałunków

moja plastelinowa twarz szarzeje
pajęczyną bezmyślności
włosy wrastają do mózgu
a zęby z lewej komory serca
wysysają iskierki krwi
która oszrania słońcem
fioletowe rzęsy

milczę
i tylko co jakiś czas
(raz albo dwa na godzinę)
kiedy wargi moje
ochłodzi dotyk nagich bioder
przypominam sobie że jestem
rewolucjonistą

Świat przestawiony

co to za świat
od którego odgradzają mnie
dwie cegły oczu

co to za świat
w który wsiąkają promienie
moich myśli
kiełkujące we mnie
ze spermy kamienia

co to za gra
prawdopodobieństwo tego że
świat bardziej istnieje
niż nie istnieje
każe nam podejmować
heroiczne próby opisanie
tego co najmniej istotne
więc kiedy ukończę wreszcie
swoją powieść będę dumny
że kłamię
jak największy
realista

Przebacz mi losie

mam gardło ohydne
które przełyka tylko
cudze łzy
jak sęp krążę wokół tragedii
patrzę
współczuję
tęsknię
ktoś mi zazdrości —
uśmiecham się
ktoś prosi —
daję
ktoś mówi —
słucham
mam gardło ohydne
które przełyka tylko
cudze łzy
tam gdzie się zjawiam
świeci czarne słońce
swobodną ręką liczę
krzyże pochylone
a chciałbym się udławić słoną pestką oczu
co spływa z mojej twarzy
w żyzną ziemię serca
mam gardło ohydne
które przełyka tylko
cudze łzy
losie
przebacz mi gardło
brzytwą swojej dłoni

Sercowa historia

moje serce biło zbyt mocno
bałem się nawet
żeby nie potłukło
szklanej tajemnicy
mojego istnienia
na dźwięk poloneza
biło na prawo
i lewo
oczy moich przyjaciół
pełne były
krwi a moi
serdeczni wrogowie wyciągali z wątroby
ołowiane skrzepy
moje serce czasami
nie miało domu
płakało więc i zlorzeczyło jak
to serce a
szklana tajemnica
mojego istnienia
roniła szklane łzy
ale przyszedł czas
że serce moje
zabiło zbyt mocno
tym dźwiękiem podobnym
do ostrzenia kosy
i potłukła się szklana
tajemnica mojego istnienia
moja miłość szklana
życie moje całe